

ROLA

Rok V.
Kraków, dnia 2 lipca 1911 r.
Nr. 27.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

Na zakończenie roku szkolnego.

Dziatwo polska! zgromadzona
Raz ostatni w sali szkolnej,
Bądźże ty pozdrowiona
Przy końcu pracy mozolnej!

Do Ciebie życie się śmieje...
Ale: Dziatki ulubione
Wiedzcie, że w Was to nadzieje
Miłej Ojczyzny złożone.

A nie wysłana różami —
Jak ją zapewne widzicie,
Lecz najeżona kolcami
Droga, wiodąca przez życie.

Tą właśnie iść Wam potrzeba,
Wam, co zdążacie do nieba,
Przez krzyże, trud, niewygodę
Droga Wasza — druhy młode!

Baczcież! ku Wam się zwracają
Boga najświętsze źrenice,
I za Wami wysyłają
Tęskne spojrzenia rodzice.

Pomnijcie: na Was zwrócone
Oczy narodu polskiego;
Na Wasze barki złożone
Krzyże, troski, przyszłość jego!

Pójdziesz Dziatwo żwawym krokiem,
Jak szły dawne pokolenia,
Niech z ostatnim, szkolnym rokiem
Szczere złożę Ci życzenia:

By Ci Bóg na drogach życia
Był pomocą i obroną,
I zachował od rozbicia
Duszę Jemu poświęconą!

Idziecie w przyszłość nieznaną,
Zakryte jej tajemnice,
Niech jaśnieć w niej nie przestaną:
Bóg, Ojczyzna i Rodzice!

Pójdziecie przez świat z mozołem,
Nieznaną ścieżką żywota,
Niech z Wami kroczą społem
Pobożność, uczciwość, cnota!

Środkiem życia, środkiem burzy
Idąc z osobna, czy razem,
Niechajże Wam w tej podróży
Sam Bóg będzie drogowskazem!

Gdy On z Wami — nie zastraszy
Serca żaden lęk na świecie,
On celem wędrówki waszej,
W Nim kiedyś wszyscy spoczniecie.

Jego o dobre natchnienia
Proście w każdej życia chwili,
Kto wzywa Jego Imienia,
Ten się nigdy nie omyli.

A gdy z mściwej wroga ręki
Przyjdzie zginąć, stracić zdrowie,
Znieście mężnie ból i męki,
Cierpcie — jak bohaterowie.

Gdy za Wiarę, za swobodę
Krew dać — padnie, życie młode,
Gińcie mężnie, gińcie śmiało,
Jak na Polaków przystało.

Tak żyjcie, by wszystkie zgoła
Czyny wasze i dążenia
Były ozdobą Kościoła,
Chlubą polskiego Imienia.

Z Bogiem przeto miłe Dziatki,
Idźcie w ślady Zbawiciela,
Pomni przestrog Ojca Matki,
Rad Waszego przyjaciela:

By — gdy staniem, druhy mali,
Przed obliczem Najwyższego,
Wszyscy się w Niebie spotkali,
By z nas nie brakło żadnego!

Jacek Obrochta.

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

10. Ukrzyżowanie.

Ben-Hur szedł na przedzie, torując drogę towarzyszom swoim. U stóp Golgoty, jak okiem sięgnąć, ni ziemi, ni skały, tylko zewsząd głowy ludzkie, a każda patrzyła okrutnem obliczem. I było tam zgromadzonych trzy miliony narodu, trzy miliony serc, co uderzały nienawiścią.

Na wzgórzu, ponad legionistami, w otoczeniu nauczycieli i rabinów stał arcykapłan. A wyżej jeszcze, na samym szczycie, w pośrodku dwóch złoczyńców, tak iż każdy człowiek z owych trzech milionów mógł był Go widzieć, stał Nazareńczyk, a poznać Go było można po cierniowej koronie i po nieziemskiej pokorze oblicza.

W całym tym tłumie tylko szczupła garstka, zgrzybiały starzec w lektyce, kaleka w krześle, dwóch wiernych Galilejczyków, izraelskie dziewczę i Ben-Hur — ci jedni patrzyli na Niego z litością.

Na szczycie góry kilku robotników i żołnierzy czyniło przygotowania do egzekucyi. Doły do wbicia krzyżów były już wykopane, teraz do drzewa przybijano poprzecznice.

— Nakaż ludziom pośpiech — nalegał arcykapłan na centuryona. — Ten oto — i wskazał Nazareńczyka — musi umrzeć, zanim słońce zejdzie za wzgórze i ciało jego ma być sprzątnięte coprędzej, aby Zakonowi stało się zadość.

Litościwy jakiś wśród żołnierzy zbliżył się do Chrystusa, podając Mu napój. Lecz On odmówił. — Drugi podszedł ku Niemu i z szyi odwiązał Mu tabliczkę i przybił ją u samej góry drzewca.

— Wszystko już gotowe — rzekł do arcykapłana centuryon.

— Pierwszy zawisnąć musi bluźnierca — wydał rozkaz dostojnik świątyni. — Ufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce, bo powiadał: »Że jest Synem Bożym«.

Lud, który z zadowoleniem patrzył na te przygotowania, okrzykami zachęcając robotników do pośpiechu, umilkł nagle.

Przyszła najstraszniejsza chwila. Skazańcy gwoździami mieli być przybici do krzyżów. Gdy żołnierze ujęli Nazareńczyka, aby rozpocząć od Niego, najnikczemniejsi nawet pośród tego tłumu wstrząśli się z obawy.

Powietrze ochłodło nagle.

— Jaka cisza, ojcze! — szepnęła Estera, tuląc się do Simonidesa.

A on, przypominając sobie katusze, przez które przechodził sam, drżał na całem ciele.

— Nie patrz na to, Estero, nie patrz! — mówił spuszczając głowę. — Zda mi się, iż ci, co stoją tu i patrzą — tak dobrze niewinni, jako i winni tej śmierci — że wszyscy będą przeklęci za tę godzinę

Baltazar upadł twarzą na ziemię.

— Synu Hura — mówił Simonides ze wzrastającą trwogą — synu Hura, jeśli Pan nie wyciągnie prawicy, a spieszno, zguba Izraelowi, zguba nam wszystkim.

Na co Judah odparł ze spokojem:

— Czcigodny, miałem widzenie i rozumiem teraz, jako się stać musi. Taka jest wola Boża. Czyńmy na obraz tego oto Egipcyanina. W oczekiwaniu módlmy się.

A tymczasem na wzgórzu przygotowania szły dalej. Straż obrała Nazareńczyka z Jego szat podartych, tak, że przed oczyma wszystkich stanął nagi. Plecy miał poranione od biczowania, które był wytrzymał owego poranka. Na krzyżu, leżącym na ziemi, rozciągnięto Go — naprzód ręce na poprzecznicach. Kilka uderzeń młotka, a ostre gwoździe przebodły dłonie. Potem w całej długości rozciągnięto Jego nogi i założono jednę na drugą i gwoździem jednym przybito je.

A On dawał ręce pod ostre żelazo i dawał pod gwoździe nogi Swoje. Z ust Jego ni jęku, ni skargi, nic, z czego wróg mógłby się naigrawać, nad czem mógł boleć Jego miłośnik.

Robotnicy na barki swe wzięli krzyż i spuścili go do wykopanego dołu. Ciało Nazareńczyka zawisło na poranionych Jego rękach. Ból był okropny, lecz nie wywołał skargi, jeno słowa Boskiego miłosierdzia. A nigdy tak wzniosłe i wielkie nie rozbrzmiewały nad ziemią:

»*Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!*«

Słońce podnosiło się do środka nieba, przyległe wzgórza nastawiały nagie piersi pod pocałunki jego płomienne, dalsze łańcuchy stroiły się w purpurę, jaką miłośnie zarzucało im na ramiona.

Nagle cień przeszedł po niebiosach, zdało się, że zmrok przedwczesny chce zaćmić blask południa, lecz coraz grubszą warstwą zsuwały się cienie, mrok stawał się gęściejszy z każdą chwilą. I z każdą chwilą milkły urągliwe krzyki i śmiechy.

Ze zdumieniem, z trwogą, ludzie patrzyli po sobie, a potem patrzyli na niebo, na góry niknące przed ich oczyma i na ono wzgórze, gdzie wisiał Ukrzyżowany, i znowu przenosili wzrok na siebie i bledli, i jak przed chwilą hałaśliwie, tak teraz stali w milczeniu.

— To tylko chmura — tłómaczył Simonides przelękłej Esterze. — Rozjaśni się zaraz. Nie trwoż się.

Inaczej sądził Ben-Hur.

— Nie chmura to — odezwał się po chwili. — Dusze tych, co pomarli — proroków i świętych — spuszczają na świat tę ciemność, aby ludzie nie widzieli dzieła rąk swoich. Powiadam ci, jako Bóg żywie, Ten oto Ukrzyżowany Mesyaszem jest! Ty jeden, widziałeś jasno — Nazareńczyk jest Synem Bożym!

Egipcyanin przyciągnął ku sobie Judę i szeptał drżącym głosem:

— Widziałem Go Dziecięciem w żłobie złożonem, więc żem Go poznał przed tobą, nie dziw się. Pocóżem, o Panie, dożył dnia tego? Szczęśliwy Melchior! Szczęśliwyś ty, Gasparze!

Mrok przechodził w ciemność zupełną.

Lecz tamci na górze zuchwalcy, nie zaprzestawali haniebnej swej pracy. Dwaj łotrowie po kolei przybici zostali do krzyżów i wzniesieni po prawicy i lewicy Męża z Nazarei.

— Hej! Jeśli jesteś królem żydowskim, znijdź z krzyża! — zawołał jeden z żołnierzy.

Także i przedniejsi kapłani z doktorami i starszymi, naigrawając się, mówili:

— Ty, co rozwalasz Kościół Boży, a za trzy dni znów go budujesz, zbawże siebie!

Około drugiej godziny ciżba naokoło Golgoty przerzedziła się, więc tych kilku miłośników Chrystusa podeszło bliżej krzyża.

I z miejsca tego słyszeli wyraźnie westchnienia Nazareńczyka, świadczące o wielkiej Jego cierpliwości, gdyż łotrowie, którzy wisieli po Jego bokach, cierpiąc mniej stokroć od Niego, jęczeli przeraźliwie.

Druga godzina po ukrzyżowaniu przeszła tak, jak i pierwsza. Dla Syna Maryi były to godziny obelg, naigrawań i powolnego konania. Raz tylko

jeden otworzył usta swoje. Kilka niewiast zbliżyło się i uklękło u stóp krzyża. Wśród nich poznał Matkę i obok stojącego ucznia, którego miłował nad wszystkich innych.

— »*Niewiasto* — rzekł słabym głosem — *Oto syn twój!*«

A do ucznia:

— »*Oto Matka twoja*«.

Nadeszła trzecia godzina. Tłumy naokoło wzgórza stały ciągle, lecz nie tak hałaśliwie, jak poprzedzającej godziny.

Około połowy trzeciej godziny tłum począł się rozpraszać, nie tak jak przyszedł tutaj — gwarno i butnie, lecz w milczeniu i trwodze. Ten i ów podchodził pod drzewo krzyża, patrzył w górę na zawieszoną na nim postać i oddalał się.

Nawet rzymskie straże, co niedawno jeszcze rzucały kości o suknię Jego nieszytą, całodzianą, straciły swą wzgardliwą obojętność i baczyły więcej na tego jednego Męczennika, niż na te tysiące, co przechodziły mimo. Sami nie wiedząc czemu, oczekiwali niezwykłego znaku. Najdziwniejszem jednak było zachowanie się arcykapłana i jego świty, tych, co sądzili byli Nazareńczyka zeszłej nocy, skazując Go na śmierć haniebną. Z nastaniem ciemności ogarnął ich lęk dziwny. Z chwilą gdy blask dnia począł słabnąć, zbili się oni w garstkę podle arcykapłana.

Stojąc opodal, baczyli na każde słowa Ukrzyżowanego, łowili uchem każde Jego westchnienie.

— Ha! — szeptali między sobą — gdybyż Ten Mesyaszem był, jako się mienił?

I oni także czekali cudu.

A przez cały ten czas ani na chwilę Ben-Hur nie zachwiał się w nowej wierze, co spłynęła nań ze słowami zapowiedzi innego, lepszego życia. W sercu jego zapanował nieznany mu dotychczas spokój.

Gdy nastała czwarta godzina, kilkunastu ludzi. wyrzutków z jaskiń i grobów, podeszło do krzyża i stając naprzeciw, wołali:

— Oto jest nowy król żydowski!

Inni zaś:

— Witaj, królu żydowski! Pokłon tobie!

On milczał i nie otworzył ust swoich.

— Jeśliś królem żydowskim, albo-li Synem Bożym, znijdź z krzyża!

A tedy jeden ze złoczyńców, co wisieli podle Nazareńczyka, jęcząc z bólu, zawołał do Niego:

— Tak, jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas!

Zgraja na dole śmiała się, naigrawając.

Z krzyża nie było odpowiedzi.

Wonczas drugi złoczyńca odezwał się i rzekł do pierwszego:

— Aża ty Boga się nie boisz? Myśmy tej kaźni podlegli sprawiedliwie, bo godną zapłatę ponosimy za uczynki, ale Ten nic złego nie uczynił.

Ci, którzy to słyszeli, dziwili się wielce mowie takiej z ust łotra. A on zwrócił się do Nazareńczyka:

— Panie! — wołał — pamiętaj o mnie, gdy wejdziesz do Królestwa swego.

Simonides drgnął na te słowa.

— Słyszyszże — pytał go Hur — królestwo Nazareńczyka nie może być z tej ziemi. Ów oto świadczy, iż Syn Boży idzie doń teraz, jakoż to samo widziałem dziś w objawieniu mojem.

— Cicho! — zawołał Simonides tak rozkazująco, jak nigdy nie zwykł był przemawiać do Judy — cicho! Nazareńczyk da może odpowiedź.

Aliści, gdy to mówił, z krzyża dał się słyszeć cichy, lecz wyraźny głos Chrystusa:

»*Zaprawdę, powiadam ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w Raju*«.

Słowa te przebrzmiały już, a Simonides słuchał jeszcze, słuchał oddźwięku ich w swej duszy.

— O Panie! — wołał, płacząc jak dziecię — Panie, bądź pochwalon! rozproszyłeś we mnie ciemności. Widzę oczyma prawdziwej wiary.

Wierny sługa wziął wreszcie nagrodę swoją.

Lecz pośród rabinów i kapłanów słowa Chrystusa wywołały pomieszanie wielkie. Że chodził po kraju, nazywając się Mesyaszem, za to kazali Mu umierać na krzyżu, a On na krzyżu tym, wobec zgromadzonego ludu miasto zaprzeć się onego miana, stwierdził je i jako Syn Boży obiecywał złoczyńcy raj. Strwożyli się nad własnem dziełem.

Oddech Nazareńczyka stawał się cięższy, westchnienia głębokie, urywane. Trzy godziny zaledwie wisiał na krzyżu, a już konał. Wieść ta przechodziła z ust do ust, aż ostatni mąż w tym tłumie został jej świadom. Wtedy wszystko umilkło. Ucichł powiew wiatru.

Nagle w ciemności rozległ się jęk żałosny i słowa wielkiego bólu i skargi:

— »*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!*«

Głos ten przenikał do głębi wszystkich, co mogli go słyszeć. — A był jeden, co padł od niego martwy.

Idąc tu, żołnierze przynieśli byli naczynie napełnione wodą z winem. Stało ono niedaleko Judy. I wspomniawszy, jak przy studni w Nazaret, Ten, co konał teraz w boleści i męce, odwilżył spieczone jego usta, Ben-Hur chwycił leżącą obok gąbkę, umaczał ją i zatknąwszy na trzcinie, biegł do krzyża.

— Zaniechaj tego — wołano gniewnie — niechaj cierpi!

Lecz on nie zważał na te bluźniercze okrzyki i — przystąpiwszy — podniósł napój do ust Chrystusowych.

Zapóźno już, zapóźno!...

Twarz, okryta krwią i kurzem, rozjaśniła się nagle, oczy otworzyły szeroko, i patrzyły w niebiosa, ciemne dla innych, lecz pełne światłości dla Niego.

— »*Spełniło się!*« — zawołał wreszcie głosem wielkim.

Słodkie źrenice zaszły pomroką. Powoli uwieńczona cierniem głowa opadła na piersi, lecz nie był to jeszcze zgon, uchodząca dusza chwilę jeszcze pozostała na ziemi i ci, którzy stali bliżej, usłyszeli wyraźnie ostatnie słowa Boskiej ofiary:

— »*Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mego!*«

Dreszcz śmiertelny wstrząsnął Jego ciałem, ciężkie westchnienie wyrwało się z piersi, z niem uleciało życie tak pełne miłości dla ludzi.

Ben Hur zbliżył się do swoich towarzyszów.

— Skończyło się! — rzekł im. — Skonał zapowiedziany Mesyasz, Syn Boży!

»Skonał«, »skonał« — szeptem powtarzały sobie przelękłe tłumy. Woli ich stało się zadość. Nazareńczyk zeszedł ze świata, skąd Go wygnali oni. Nie radość jednak widać było na ich twarzach. Jego Krew spadła na nich.

A gdy tak stali, patrząc jeden na drugiego, ziemia pod ich nogami się zatrzęsła; każdy chwytał stojącego podle, szukając podpory.

Nagle rozproszyły się ciemności, słońce ukazało się znowu. Wszyscy, jakby jednemi oczyma, ujrzeli trzy krzyże, co chwiały się wraz z ziemią.

Było ich trzy, lecz jeden tylko pochłaniał wszystkie spojrzenia. Zdawał się rosnąć i wznosić ku niebiosom, ukazując światu swe brzemię.

I każdy, kto urągał Nazareńczykowi; każdy, kto Go chłostał; każdy, kto wołał o śmierć Jego — a było ich dziesięciu przeciw jednemu — każdemu

się zdało, że groźba ta była jemu i że w niego jednego godzi pomsta Boża.

Poczęli uciekać i uciekali z całej mocy, lecz wówczas ziemia, miotana jakby oburzeniem na widok ich zbrodni, słała za nimi trzęsienie swych wnętrzności, rzucała nimi o kamienie przydrożne i przerażała ich łoskotem walących się skał. Oni, uderzając się w piersi, pędzili dalej w ogólnym popłochu.

Gdy słońce oświetliło Golgotę, u stóp krzyża pozostała tylko Matka Chrystusa i uczeń Jego, centuryon z rotą i Ben-Hurowa drużyna.

Estera w śmiertelnej trwodze chwyciła się ramienia Judy.

U nóg Simonidesa zrobił jej miejsce.

— Siądź tutaj — rzekł — i złóż ufność twą w Tym oto Ukrzyżowanym.

— Nie — przerwał Simonides — Chrystusem On jest i Synem Bożym, i odtąd nie inaczej zwać Go będziemy.

Ben-Hur skłonił głowę.

Lecz w chwili tej właśnie wstrząsnęła się ziemia. Krzyki złoczyńców rozległy się dziko i strasznie.

U stóp krzyża leżał Baltazar, nie dając znaku życia. I nie z oburzeniem, jak tamtych, lecz słodko do snu wiecznego kołysała go ziemia.

Czysta dusza starca, wraz z oną Boską, weszła do Królestwa niebieskiego. Wart on był zaiste takiego odznaczenia.

Słudzy Egipcyanina uciekli byli w ogólnym popłochu. Na barkach swych dwaj wierni Galilejczycy odnieśli zwłoki jego do miasta. Żałobny ten orszak o zachodzie słońca wchodził do pałacu Hurów. A o tejże godzinie ciało Chrystusa zdjęte było z krzyża.

Zwłoki Baltazara złożono w wielkiej sali starego domostwa. Słudzy zbiegli się, płacząc nad nim, lecz na twarzy sprawiedliwego męża był uśmiech tak błogi, że osuszyli łzy swe, mówiąc: »Szczęśliwszy on jest wieczorem, niżli gdy wychodził stąd rano«.

Teraz dopiero Ben Hur zauważył, że Iras nie była z niemi na Golgocie. Szukał jej wszędzie, aby ją uwiadomić o tej bolesnej stracie, lecz znaleźć jej nie mógł. Nie widziano jej wcale dnia tego. Powrócił więc do zwłok Baltazara i zajął przy nich miejsce, które ona zająć była powinna.

Dziewiątego dnia po uzdrowieniu trędowatych, gdy upłynął czas nakazany przez prawo, Juda sprowadził do starego pałacu Hurów matkę swoją i siostrę.

I odtąd w domu tym oddawano cześć

BOGU OJCU I SYNOWI JEGO CHRYSTUSOWI.

Zakończenie.

W pięć lat po Ukrzyżowaniu, Estera, żona Hura, siedziała w atrium pięknej willi w Miseneum. U jej stóp, na lwiej skórze, bawiło się dwoje dzieci.

— Kobieta jakaś pragnie cię widzieć, dostojna — rzekł, wchodząc, sługa.

— Niech wejdzie — odparła Estera.

Na widok wchodzącej niewiasty Izraelitka powstała.

— Zdaje mi się — rzekła z wahaniem — że znałam cię dawniej. Jesteś...

— Iras, córka Baltazara.

Oczy kobiet spotkały się. Estera, szczęśliwa żona i matka, była w rozkwicie wdzięków.

Nie tak łaskawie obszedł się los z dawną jej rywalką.

Oprócz wyniosłej i majestatycznej postawy, niewiele pozostało śladów z piękności Egipcyanki. Życie, jakie wiodła, obrało ją z krasy, a i strój na niej był zaniedbany.

Wzrok jej padł na dzieci, bawiące się na ziemi.

— Wasze-li to? — pytała.

— Tak — uśmiechając się do nich, odparła Estera — lecz siadaj, proszę.

— Przyszłam jeno powiedzieć twojemu mężowi, że wróg jego już nie żyje. Za nieszczęścia, jakie na mnie sprowadził, za jego podłość — zabiłam go.

— Jego wróg?

— Tak. Messala. I powiedz jeszcze Hurowi, że za spiski knute przeciwko niemu, zostałam ukarana.

Łzy zabłysły w oczach Estery.

— Nie potrzebuję niczyjej litości — rzekła dumnie Iras. — A mężowi twojemu powiedz jeszcze, że przekonałam się, jako bydlę i Rzymianin — to jedno.

Zwróciła się ku drzwiom.

— Zostań z nami — prosiła ją Estera — ukoimy może twoje cierpienia. Juda nie ma żalu do ciebie, a i ja także. Jesteśmy chrześcijanami. Zostań.

— Nie — odparła Egipcyanka — to, co się ma stać, niech się stanie. Spokój i ciche życie nie dla mnie.

— Nicże dla ciebie nie możemy uczynić? — mówiła Estera, patrząc na nią z litością.

Twarz Egipcyanki złagodniała. Oczy jej spoczęły na dwojgu drobnych główkach.

— O jednę prosiłabym łaskę — szepnęła nieśmiało.

Sercem kobiecem odgadnąwszy jej życzenie:

— Pocałuj je — rzekła żona Hura.

Ostrożnie, jakby bojąc się zwalać ich swem dotknięciem, Iras przytuliła niewinne te istoty do swego łona. A w chwili tej biło w niem serce czyste i czysty pocałunek spoczął na ich rumianych twarzyczkach.

Bez pożegnania, szybkim krokiem wyszła z komnaty. Nie widział jej nikt odtąd. Ból swój i rozpacz powierzyła błękitnym wodom zatoki.

Simonides żył jeszcze długie lata. W dziesiątym roku panowania Nerona usunął się od spraw handlowych i dożywał wieku w Antyochii.

Gdy w późniejszych latach wybuchło prześladowanie chrześcijan w Rzymie, pospieszył tam Ben-Hur z małżonką swoją Esterą, aby budować katakomby, w których ci odprawiali swe nabożeństwa a później chowali zwłoki świętych Męczenników.

Z grobów tych wyszedł chrześcijanizm, by zasiąść na tronie Cezarów.

KONIEC.

W jedności siła!

W jedności ducha jest narodu siła,
Gdzie się dwóch kłóci, tam korzysta trzeci,
Więc tylko łączność dla nas jest miła,
Bądźmy zgodnemi jednej matki dzieci.

Choć otoczeni wrogami jak murem
Nie traćmy ducha, idźmy naprzód śmiele,
Z pod zchmurzonego obłoka lazurem
I nam wolności słońce zajaśnieje.

Im więcej gromów na nas się wali,
Tem więcej dla nas jedności potrzeba,
Nie hufców zbrojnych, nie sławnych wasali
Ale wytrwałych pracowników chleba.

Idźmy w jedności jednej Matki dzieci
Niech wszelka sprzeczka i zawiść ustanie,
Bo gdy wiośniany promień nam zaświeci
Bóg dobry ześle nam swe zmiłowanie.

Kędzierski Piotr.



NA ŚMIERĆ.

Na śmierć.

Słońce podniosło się wysoko i promienie jego, przecedzone przez purpurowe *velarium*, napełniły amfiteatr krwawem światłem. Piasek przybrał barwę ognistą, a w tych blaskach, w twarzach niezliczonego tłumu widzów, zarówno jak i w pustce areny, która za chwilę zapełni się męką ludzką i zwierzęcą wściekłością, drga coś strasznego. Zda się, iz w powietrzu unosi się groza i śmierć. Tłum, zwykle wesoły, zaciął się pod wpływem nienawiści w milczeniu. Twarze mają wyraz zawzięty.

Prefekt dał znak — starzec, przebrany za Charona, przeszedł wolnym krokiem przez całą arenę, wśród głuchej ciszy i zastukał trzykrotnie młotem we drzwi. W całym amfiteatrze odezwał się pomruk:

— Chrześcijanie! Chrześcijanie!

Zgrzytnęły kraty żelazne, rozległy się zwykłe krzyki mastyfogorów: »Na piasek!« i w jednej chwili arena zapełniła się gromadami chrześcijan. Wszyscy biegli prędko nieco, gorączkowo, a wypadłszy na środek koliska, klękali jedni przy drugich, z wzniesionemi w górę rękoma. Lud sądził, że to prośba o litość i rozwścieczony takiem tchórzostwem, począł tupać, gwizdać, rzucać próżnemi naczyniami od wina i ryczeć.

— Lwów na chrześcijan!

Lecz nagle stało się coś niespodziewanego: z ust chrześcijan rozbrzmiała pieśń poważna, — dziwnie słodka:

Christus regnat!

Śpiewali ci skazańcy z oczyma wzniesionemi ku *velarium*. Widziano twarze pobladłe i jakby natchnione. Wszyscy zrozumieli, że ludzie ci nie proszą o litość i że zdają się nie widzieć ni cyrku, ni ludu, ani senatu.

A z kunikulów wypychano coraz nowe ofiary. Ostatnia szła na śmierć dziewica przedziwnie piękna, postaci tak wspaniałej i majestatycznej, że brutalni żołdacy rozstępowali się przed nią ze czcią, nie śmiąc miotać zwykłych szyderstw i urągań. Szła powoli, twarz miała pogodną, oczy płonące blaskiem nieziemskim. Gdy wstępowała na arenę, przypadł do jej stóp nieznany jakiś człowiek i zawołał z łkaniem:

— Jam jest, który cię wydałem na śmierć! Przebacz mi i pobłogosław, bo widzę teraz, żeś w łasce u bogów...

Ona zaś wzniosła dłoń nad jego głową, mówiąc:

— W imię Pana Zbawiciela Jezusa, przebaczam ci winy, a iżbyś więcej nie grzeszył, oczyść duszę twoją przez wiarę w prawdziwego Boga...

Skruszony łotr z uniesieniem wykrzyknął:

— Wierzę w twego Boga! Potężnym on być musi, skoro wyznawcom swoim siłę dawa do przyjęcia śmierci okrutnej z rozkoszą.

I wszedł wraz z dzieweczką na arenę, na której za chwilę lwy zgłodniałe szarpały ciała wyznawców Ukrzyżowanego.

W pobliżu znajdował się również św. Piotr, aby swą obecnością utrwalać w wierze skazanych i zanosić za nich modły do Pana nad pany o wytrwanie w wierze aż do ostatniego tchu życia.

Sędziwy starzec widział oczyma duszy cały ogrom prześladowań Kościoła Chrystusowego i nie bolały go tyle męki i śmierć świętych męczenników, bo ci ginęli z rąk otwartych wrogów, ale serce jego truchlało na widok prześladowań Kościoła w późniejszych czasach, jakie nań miały spaść od ukrytych nieprzyjaciół. Smutne myśli jego rozjaśniała jednak pewność, że żadna moc Kościoła Chrystusowego niezwycięży.

Modlitwa do Boga.

O! Wielki Boże! któż Cię zgłębić zdoła
Wśród mędrków największych świata,
Do Ciebie każdy w męce czule woła,
Jak mu się z światem los splata.

Nie jestem godzien zwać Cię Ojcem, Boże,
Jam proch i popiół na ziemi,
Cześć Ci i hołdy oddaję w pokorze —
Ja i z żywioły wszelkiemi.

Niczem rozkosze, niczem wszelka radość
Na ziemi blaski, ułudy,
Bez Ciebie, Panie, to jest wszyśtko marność
Pełna największej obłudy.

Najdoskonalszy, mój Wszechmocny Boże!
Zeszlij mi promyk Twej łaski,
Niech mię oświecą z nieba Twego zorze,
Ciemnotę planety ziemskiej!

Któż jako Bóg jest, któż jako Jehowa,
I któż się z Tobą zmierzy?!
Doskonałości wszystkie w Sobie chowasz —
Ku Tobie wszystko bieży.

Nie śmiem oblicza swego podnieść, Panie!
Jam robak na ziemi marny,
Lecz, przecie także jestem Twe stworzenie —
Obmyj go, bo jest czarny!

Aniołów swoich zeszlij ku pomocy,
Spojrz na mnie łaskawem okiem,
Niechaj mię strzegą i we dnie i w nocy,
Czuwają nad moim krokiem!

Roztocz nademną Swe skrzydła opieki,
Odpędzaj wszelakie złości,
A z Tobą nigdy nie zginę na wieki,
Gdy mi udzielisz miłości!

Piękny świat cały, piękną jest ta ziemia,
Piękniejsze niebo być musi,
Lecz jakżeż pięknem jest słowo imienia:
,,Bóg!" — wszystko Swem światłem gasi.

I całe niebo drży w swoich podstawach —
Nikt Cię nie pojmie na wieki,
Tak jesteś czczony w Świętych i Cherubach —
Za tchnienie kładą Ci dzięki.

Za rozkosz, której używają wiecznie,
Chwałę oddają Ci wieczną,
Że mogą szczęścia używać bezpiecznie,
Za szczęście, rozkosz bezpieczną.

I ja Ci dzięki składam za stworzenie
I za opiekę nademną,
I szlę ku Tobie swoje ziemskie pienie,
Pieśń marną, ludzką i ziemną...

Niechaj się moja modlitwa ku Tobie
Wzniesie przed tron Twój, Panie,
Jako kadzidło wonne w rzymskim grobie —
Niechaj się Twoja moc stanie!

Cóż jest u Ciebie niepodobnem, Panie,
W Twojej Wszechwładzy, Wszechmocy?!
Co tylko Ty chcesz, to się zawsze stanie,
Tak we dnie, jakoteż i w nocy.

Bądź mi miłościw, wysłuchaj mej prośby,
Ty w wszelkie wnikasz stworzenia,
Oddal odemnie i kary i groźby,
Udziel spokoju,[zbawienia!

Adam Jesionek.

Schwytanie Bąka.

(Nowela — z obrazkami Ks. Władysława Staicha).

(Dokończenie).

Przerażone dziewczęta, na podobieństwo owiec, zbiły się u komina w niemą od trwogi gromadkę; wielka Ulana na piec nawet ze strachu lazła, dwie małe dziewczynki do ziemi przypadły i twarze schowały w spódnicy matki, która przed ogniem stanęła, ramiona u piersi skrzyżowała i ciemnemi, zamyślonemi oczami na odgrywającą się u drzwi scenę patrzyła. Stara Nastula tylko nie widziała i nie słyszała nic; z głową o krawędź komina opartą spała, od czasu do czasu coś przez sen pomrukując i po śpiewując.

U drzwi walczono. Chwytanego nie łatwo było pochwycić. Silny, choć chudy, sprężysty, z członkami do walki snać wyćwiczonemi, wydzierał się on chwytającym go rękom, łokciami i nogami napastników uderzając. Wzmagało to ich zaciętość. Łajali i klęli. Nakoniec najsilniejsi pochwycili go tak silnie i zręcznie, że żadnego już poruszenia uczynić nie mógł.

— Postronków! — zawołali — hej baby! postronków dawajcie!

Wtedy z pomiędzy gromady chłopów głos pokorny, błagalny, od wielkiej trwogi dygocący przemówił:

— Puśćcie mię ludzie, jeżeli Boga w sercach macie, jeżeli zbawienia duszy żądacie, puśćcie. Ja wam nic złego nie zrobię, pójdę stąd, zaraz pójdę, na wieczne czasy z oczu wam przepadnę, tylko puśćcie, oj, puśćcie...



Parobcy zaśmiali się szydersko, groźnie i dalej o postronki do bab wołali, ale starego Mikułę dygocący, błagalny głos, który pośród gromady parobków przemawiał, nakształt czarodziejskiej siły z ławy podniósł. Jak wysoki stanął, rękami zamachał, usta otworzył i nic nie powiedziawszy, z otwartemi usty, znów na ławę opadł. U krawędzi komina śpiąca baba zanuciła:

»Nie graj, tatulu, nie graj,
Serduszka mego nie targaj,
Braciszkowie mnie zabili...«

Jeden z parobków do sieni, zapewne po postronki, których kobiety nie podawały, skoczył. — Chwytany zaszamotał się znów i wychylił nieco z pomiędzy otaczających go postaci i ramion. Zmalały był, skurczony, plecy poruszały się i głowa wtulała w ramiona tak, jakby już skóra jego kurczyła się i drgała pod uderzeniami pletni. Struga bladości trupiej spadła mu na twarz, nieopisana męka wykrzywiła usta i miotała skórę czoła, która to pod nosiła się ku złotawym włosom, to opadała ku biegającym oczom, rozrzucającym dokoła błagalne spojrzenia. Wydawał się w tej chwili zbiornikiem najsroższych cierpień świata: arcynędzarzem i prochem marnym.

— Przypadkiem do was zaszedłem — zdyszanym głosem mówił — przypadkiem, na godzinkę, bez żadnej złej myśli... byle odpocząć... i zaraz pójdę... pójdę... nic złego nie zrobię... tylko mię puśćcie, jeżeli kroplę litości... jeżeli zbawienia duszy... puśćcie... na rany Jezusa Pana... oj, ludzie!...

— *Hodzi!* — rozległ się po izbie głos wszystkie inne przenoszący, do rozkazywania nawykły.

— *Hodzi!* puszczajcie jego! rozstąpcie się i puszczajcie!

Mikuła wstał znów z ławy i już na nią jak wprzódy, nie opadł, ale ciężki, wielki w swem białem odzieniu, twardą taśmą przepasanem, prosty, choć z głową na pierś spuszczoną, ku środkowi izby postąpił.

— Puśćcie jego i rozstąpcie się! — powtórzył doniośle!

Po chwilowem zdumieniu i wahaniu rozstąpili się parobcy; jeden Aleksy, ze sznurami w ręku powracający z sieni, sprzeciwić się spróbował:

— *Heto* Bąk, *baćku!* jak Boga kocham, Bąk!

Ponuro spojrzał nań stary.

— Milcz! — wymówił, a na stojącego przed nim ze zgarbionemi plecami człowieka wzrok pełen błyskawic podniósł:

— *Idzi* — rzekł — *idzi...*

Po chwilowej przerwie dokończył:

— *I bolsz nie hreszy!*

Ale ten nie szedł jeszcze, na starego patrzył, aż parę szerokich kroków uczynił, na ziemię runął i do wielkiej, bosej, pyłem okrytej stopy Mikuły ustami przylgnął. Łzy jak groch toczyły się po policzkach starego. Prędkim ruchem za koszulę sięgnął, w ręku zaszeleściały mu papierki, ku leżącemu nachylił się i wyprostował się natychmiast.

— *Bolsz nie hreszy!* — powtórzył i z naleganiem, ze strachem, jakby kilka razy wymówił:

— *Idzi... idziże... chuczej idzi...*

Po sekundzie zaś dokończył szeptem:

— *Z Bohom!*

Na dworze było ciemno, niebo chmurami usłane nie świeciło ani jedną gwiazdą, wiatr posuwiście hasał, wirującemi słupy wzbijał się w górę, gamami szumów, jęków, gwizdań śpiewał w głębokiej kotlinie, na której dnie leżał szeroki szlak rzeki. Nisko, nad samym szlakiem rzeki szedł znów człowiek zupełnie samotny. Na tle mdławej białości śniegu wydawał się on cienką linią, szybko przerzynającą grube, ale mniej od niej czarne ciemności. Wznoszące się ze stron obu wysokie ściany kotliny zmniejszały jego rozmiary. Możnaby myśleć, że był on nieskończoną małością, płynącą po morzu nieskończonej wielkości. Wielkie morza nocy i samotności obejmowały go dokoła; szumiące wichry zdawały się niosą go po szerokiem łonie natury, wobec której sił, był on kroplą, okruchem, ziarnem piasku, źdźbłem trawy, upadłem na dno przepaści...

Tak szedł rozbójnik Bąk, syn starego Mikuły.

K O N I E C.

Wyniki wyborów ponownych i ściślejszych

w Galicyi wschodniej.

W dniu 21 czerwca odbyły się wybory ponowne w 13, a ściślejsze w 4 okręgach Galicyi zachodniej.

1. WYBORY PONOWNE.

Okręg 35. (Chrzanów-Jaworzno). Głosowało 18056. Otrzymali: Zarański 5.655, Dr Wróbel 5.423, Żuławski 4249, X. Stojałowski 2.679.

Odbędzie się wybór ściślejszy między Zarańskim (dem. pol.), Wróblem (lud.) i Żuławskim (soc. demokr.).

Okręg 36. (Biała-Oświęcim). Głosowało 12.9:7. Otrzymali: Jan Kubik (lud.) 3.881, Ludwik Dobija (bezp. centr.) 3.708, Stanisław Stohandel (chrz. społ.) 2.324, Antoni Śmieszek (bezp.) 1.780, Kramarczyk 1.169 głosów. Rozstrzelonych głosów 65.

Odbędzie się wybór ściślejszy między Kubikiem, Dobiją i Stohandlem.

Okręg 37. (Wadowice-Zator-Myślenice). Głosowało 14.898. Otrzymali: Banaś (lud.) 4.737, Średniawski (lud.), 4.529, Baścik (lud.) 3.780, Korzeniowski (lud.) 1.370, Sułczewski (socyal.) 407. Inne rozstrzelone.

Wybór ściślejszy między Banasiem, Średniawskim i Baścikiem.

Okręg 38. (Jordanów Żywiec). Głosowało 17.077. Otrzymali: Józef Rusin (lud.) 4.810, Maciej Fijak (chrz. soc.) 4.059, Cezar Haller (pr. nar.) 3868, Edw. Krupka (nar. dem.) 1.926, Kąkol 1.584, Dudzik 660, Choróbski 128. Inne rozstrzelone.

Wybór ściślejszy między Rusinem, Hallerem i Fijakiem.

Okręg 39. (Limanowa-Nowy Targ). Głosowało 17.873. Otrzymali: Józef Ptaś (nar. dem.) 5.602, Stanisław Śmiłowski (lud.) 5.253, Józef Curuś (lud.) 4.507, X. Rzeszódko (centr.) 2455. Rozstrzelonych głosów 196.

Odbędzie się wybór ściślejszy między Ptasiem, Śmiłowskim i Curusiem.

Powinni być wybrani Śmiłowski i Curuś.

Okręg 43. (Ropczyce-Pilzno). Głosowało 15.508. Otrzymali: hr. Mikołaj Rey 4.567, Józef Staniszewski (lud.) 4.061, Michał Jedynak (lud.) 3.308, Jan Siwula (lud.) 1.511, X. Paweł Sapecki (chrześc. soc.) 1.096, sędzia Franciszek Ścibor (lud.) 751, Jan Babicz (fr. lud.) 189. Rozstrzelonych 25, nieważnych 81, białych 6.

Odbędzie się wybór ściślejszy między hr. Reyem, Staniszewskim i Jedynakiem.

Okręg 44. (Mielec-Dąbrowa). Głosowało 18.949. Otrzymali: radca Andrzej Kędzior (lud.) 7.994, Jakób Bojko (lud.) 6.884, Franciszek Krempa 3.910. Reszta głosów rozstrzelona.

Odbędzie się wybór ściślejszy między Kędziorem, Bojką i Krempą.

Okręg 45. (Nisko-Tarnobrzeg). Głosowało 18.481. Otrzymali: hr. Zygmunt Lasocki 9.490, Jan Bis (lud.) 4.639, Wiącek (nar. dem.) 4.209.

Posłem większości wybrany hr. **Lasocki**, mniejszości **Jan Bis**.

Okręg 46. (Rzeszów-Kolbuszowa). Głosowało 13.638. Otrzymali: Angerman (lud.) 6.393, Ks. Stanisław Siara (lud.) 1.308, Szajer (wszech-polak) 1753, Lewicki (wszechpolak) 3.547, Antoni Paduch (wszechpolak) 226, Jan Róg (lud.) 177.

Odbędzie się wybór ściślejszy między Angermanem, Lewickim i Szajerem.

Okręg 47. (Łańcut-Przeworsk). Głosowało 18.330. Otrzymali: Andrzej ks. Lubomirski 9177, Jachowicz 6026, X. Mach 2982.

Posłem większości wybrany **książę Andrzej Lubomirski**, posłem mniejszości **Józef Jachowicz**.

Okręg 48. (Nowy Sącz-Grybów). Głosowało 20.202. Otrzymali: X. Gabryel Hnatyszak (moskalofil) 4.449, Jan Potoczek (centr.) 3.934, Wincenty Myjak (lud.), 3.652, Błażej Bednarek (nar. dem.) 2.959 poseł sejmowy Jan Cieluch (lud.) 2.928, Józef Kubisz (lud.), 1917, Tadeusz Orpiński 87, Tomasz Ciągło 34.

Wybór ściślejszy między X. Hnatyszakiem, Potoczkiem i Myjakiem.

Okręg 49. (Gorlice-Biecz Jasło). Głosowało 16.561, nieważnych 107. Otrzymali: Władysław Długosz 9.080, Madej 3.909, X. Męski 3.528. Inne głosy rozstrzelone.

Jako poseł większości wybrany **Władysław Długosz** (lud.); wybór ściślejszy między Madejem (lud.) a X. Męskim (centr.).

Okręg 52. (Brzozów-Tyczyn). Głosowało 11.678. Otrzymali: Dr. St. Biały (lud.) 7.135, Ant. Bomba (lud.) 4.110.

Wybrani: jako poseł większości **Dr St. Biały**, mniejszości **Ant. Bomba**.

2. WYBORY ŚCIŚLEJSZE.

Okręg 40. (Kraków-Wieliczka-Podgórze). Wybór ściślejszy między pp. Włodzimierzem Tetmajerem i Fr. Wójcikiem. Głosowało 12.732.

Wybrany posłem **Włodzimierz Tetmajer** (lud.) 12.732 głosami. Wójcik otrzymał 201 głosów.

Okręg 41. (Bochnia-Brzesko). Wybór ściślejszy między p. Ruebenbauerem a Ks. Stojałowskim. Głosowało 15.405. Otrzymali: Ruebenbauer 9.277, X. Stojałowski 6.128 głosów.

Posłem wybrany **Adam Ruebenbauer** (lud.).

Okręg 50. (Krosno-Strzyżów). Wybór ściślejszy między pp. Franc. Łyszczarzem (lud.) a Janem Gruszeckim (wszechpolakiem). Głosowało 12.550. Franc. Łyszczarz otrzymał 10.426.

Posłem wybrany **Franciszek Łyszczarz**

Okręg 9. (Kraków: Nowy Świat-Stradom). W mieście Krakowie odbył się wybór ściślejszy pomiędzy Dr. A. Doboszyńskim a Dr. Z. Markiem. Głosowało 2.700. Otrzymali: Dr. A. Doboszyński 1.029, Dr. Marek 1652.

Posłem wybrany **Dr. Zygmunt Marek** (socyal.).

* * *

W dniu 21 czerwca zostali więc wybrani:

1) Konserwatysta (1) Andrzej ks. Lubomirski;

2) Ludowcy (9): Zygmunt hr. Lasocki, Jan Bis, Józef Jachowicz, Władysław Długosz, Dr. Stanisław Biały, Antoni Bomba, Włodzimierz Tetmajer, Adam Ruebenbauer, Franciszek Łyszczarz.

3) Socyalista (1) Dr. Zygmunt Marek.

* * *

Dotychczas wybrano ogółem 11 konserwatystów, 12 demokratów, 11 ludowców, 5 wszechpolaków, 6 socyalistów, 1 niezawisłego socyalistę i 3 ukraińców.



MACIEK BZDURA GADA:

Jagem się ino dowiedzioł, ze pójdziewa do dzieuch w durkarni, to taka mnie radość i melankolija rozebrała aze strach. I nic dziwnego, bo chłop ze wsi, to wie z który strony na wsiowską dziwkę po żryć, ale co do miastowych, to nie ma tego doświadcenia. Ani mu wiada z który strony patrzyć, ani jak patrzyć.

Gazyciarze powiedli mnie najpirw do jedny wielgi izby. Stała tam ogromna masyna, jakby jaka młocarnia, i tak warcała przeraźliwie, jakby sto chłopa na klepisku cepami waliło.

— To masyna rotacyjna — padają gazyciarze. — Ona odrazu drukuje, przecina papier, składa gazety, a nawet kleić potrafi. Na godzinę z cystego papiru zrobi dziesięć tysięcy nawet gotowiuśkich gazet.

— To ona robi »Rolę«? — gadam do gazyciarzy.

— Nie, nie ona — odpedzieli. — Do »Roli« trzeba delikatniejsy masyny, bo ta jesce obrazków dobrze nie potrafi odbijać.

Zaciekawiony, patrzę ja na tego warcącego smoka, a tu wam przez niego ciągnie się długosierny papir, na którem masyna wali z jedny i drugi strony durk, jak jaki wójt piecątki. Papir ten przychodzi do kraju masyny i, jakby mu kto w pysk dał, odwraca się i idzie przez nią nazad, ale juz nie taki wyprostowany, ino ze strachu skurcony we dwoje. Przy drugiem kraju masyny kurcy się we cworo, potem w ośmioro, a na ostatku w szesnaścioro i jako gotowa gazyta, juz od całego długiego pasa papiru odcięta, wypada na świze powietrze z masyny. I tak leci i leci jedna gazyta za drugą, jaz ich wyleci tyle, ile potrzeba.

— Śmyśna — myślę sobie — zeby to do skrobania zimiaków taka była, toby za godzinkę la mnie na cały obiad ich nastrugała.

Myślenie moje przerwali gazyciarze, wołając mnie do masyn, gdzie »Rolę« durkują.

Weśliśmy do drugiej izby, w której stały, jak jaka langwera, małe masyny rzędem a przy kuzdy z nich dziopa, jak malowanie, a pomiędzy niemi chodził jeden rzańca, co doglądał niby masyn, ale wiency patrzył na dzieuchy.

Ino my weśli, to wszyćkie masynowe panny we mnie ocy wraziły, zem myślał, co mnie zjedzą z uciechy. Ale jako ja jestem figura statecna i powazna, tom udawał, ze nie patrzę na nie ino na masyny.

Te mniejse masyny brały się do roboty całkiem delikatniej, jak tamta hamara. Kuzda z nich łapki wyciągała a jedna dzieucha dawała jej kawałek papiru, tyli co cała »Rola«. Masyna temi rąckami papir wciągała do siebie, okręcała go na wałek, a ten wałek przejechał po poskładanych literach i juz drugie rece masyny oddają papir z jedny strony zadurkowany drugi dzieuse, a ta odkłada go na bok. Potem cała »Rola« idzie na drugą masynę, aby ta po drugi stronie wszyćko wydurkowała.

Latego tez te dzieuchy od masyny cięgiem na mnie w »Roli« patrzą i tak sie w moi gębie rozlubowały, ze jaz po mnie pisały, cobym do nich przyjechał do wybrania se który śnich.

Ale mnie się widzi, ze z ty mąki nie będzie pirogów, bo co sie to równać miastowy pannicy z wsiowską dziwką. Wsiowska dziwka to jest zbudowana geometrycnie: taka u góry jak i u dołu, a wsędzie obsyrna, jak targowica w Mościskach! A miastowa pannica kuzda wyglända, jak pchła, u góry ściśniona a dopiro u dołu rozsyrzona.

One juz same, te miastowe, poznały się na tej syrokości, ze jem to nie pasuje i pocęły się dołem zwęzać przez pętacki, ale i to nie pomaga, bo jem w chodzeniu niewygodnie a skakać po krakowskich kamykach ni mozna, bo są okrutecnie nierówne!

A i to się mi u tych miastowych dzieuch nie podobało, ze niektóra śnich to w pasie taka cienka, jak osa. I ozeń się tu z taką! Miałbyś tylko bidę i nic więcej, bo taka przecie nawet porządnego zimiakaby nie zjadła, boby przez nią nie przelaz.

Juz jak wybirać, to lepiej wsiowską dziwkę, bo kuzda w sobie obsyrna, toby i ciele całe w niej nie uwadziło, a naprzykład przez moją Kaśkę Myrdalonkę, toby i słoń przeleciał.

A przecie i tak te dzieuchy w durkarni mi się uzdały i zeby mi je tak wszyćkie dali, tobym se je zabrał do chałpy. Co prawda, to ta zadna z nich na babę niezdała, bo w sobie nikcemna, ale kazałbym je pooprawiać w ramki Bartkowi Pyrciowi, co się to stolarką trudni, powiesiłbym na ścianie a w niedzielę legnąłbym se na przypiecku i poziroł na nie.

Z takiego pozirania byłby takze prefit niejeden. Jakby się chłopaki o tem dowiedzieli, toby przychodzili z cały parafije do mnie, aby te cudeczności obeżyć i nie chodziliby po karcmach i nie tracili piniądzów na byle co.

Moze być, ze nie kuzden z nich uwierzyłby odrazu, ze są na świecie takie gady, a ze to teraz naród okrutecnie ciekawy, to mozeby który z nich palnął się do Krakowa, aby je i Kraków obeżryć.

Z durkarni pojęli mnie gazyciarze i zaprowadzili do oprawcy, co książki i kantycki zesywa i oprawia. Akuratnie przynieśli tam »Rolę« w całych, nieposkładanych arkusach i położyli na stole.

— Kiedy oni to przecytają — myślę sobie. — Ale oni pewnikiem cytać nie umią, bo się do tego nie brali, ino jedna dziopa wziena jedne »Role« na masynę... chrast!... i juz była złozona na osiem kawałków. Druga to wziena na inną masynę, załozyła okładzinkę cyrwoną... trzask!... i juz »Rola« zesyta drutem. Tak brały jednę po drugiej i zanimby człowiek pacirz zmówił, było już ze śtyry kopy złozone i zesyte.

Potem brał jeden panowsko po cały kupie tego, dawał pod taki wielgaśny nóz... ciach! i obciął równiusieńko, jak ulał. Od niego zabirał zaraz insy i odnosił to wszyćko do inaksy izby, jak mówili gazyciarze, do spedycyi.

Pośli i my tam, bom ciekawy był, jak w ty spedycyi wiedzą, komu »Rolę« posłać, a komu nie; kto warta tego, a kto nie.

Tam przy takiem długiem stole stały znowu dzieuchy a w kratkach miały takie obwiązadełka z napisanem la kogo »Rolę« posłać. Tak śmyśnie rękami myrdały, ze ino się migało, a kazda gazyta, jakby powrósłem obwiązana, gotowa była do posłania na poctę. Tak to wsędzie sło sybko i zgrabnie, ze jaz mi zal było, ze to ludzie na wsi nie umią tak śwarnie robić.

Z TYGODNIA.

Koronacya króla angielskiego.





We czwartek dnia 22 czerwca odbyła się w Londynie, bez przesady rzec można, najwspanialsza na świecie uroczystość. Była nią koronacya króla Jerzego V i królowej Maryi. Wspaniałości i blasku uroczystości dodawało oprócz przybycia wszystkich prawie zastępców monarchów i naczelników państw, oprócz tysięcy najwyższych cywilnych i wojskowych dygnitarzy angielskich, także liczny udział wysłanników wszystkich krajów, jakie należą do korony angielskiej, a kraje te liczą miliony mil obszaru, a poddani setki ras ludzkich z Azyi, Afryki i Australii i niezliczonych wysp, rozrzuconych po różnych morzach świata!

Już wieczorem dnia poprzedniego tysiączne tłumy gromadziły się przed katedrą westminsterską oraz na ulicach, któremi miał przechodzić pochód koronacyjny i czekały nań noc całą. O pół do siódmej rano do katedry zaczęli zjeżdżać się dostojnicy z małżonkami w przepysznych karetach. O godz. 9 wszyscy byli już zebrani. Procesya królewska, na którą składały się wojska różnej broni, najwyżsi dygnitarze państwa, oraz przedstawiciele licznych posiadłości Anglii na całym świecie, w strojach narodowych, książęta państw europejskich — około godziny 11 stanęła przed starożytną katedrą. Świątynia była bogato i ślicznie przybrana. W środku wznosił się tron dla króla i królowej. Gości było w kościele 7.000 w tem 200 przedstawiciele obcych państw, 1.000 magnatów angielskich, 800 przedstawicieli kolonij angielskich.

Uroczyste dźwięki organów zapowiedziały przybycie pary królewskiej. Na czele pochodu szli dygnitarze kościelni, dalej dygnitarze państwa. Dalej szła królowa, a w niedalekim za nią odstępie szli niosący godła państwa członkowie pierwszych rodów szlacheckich, poczem szedł król, mając po bokach biskupów, a za nim dwór. Po rozpoczęciu ceremoniału kościelnego odmówiła para królewska krótkie modły zanim zasiadła na tronie, poczem arcybiskup z Canterbury przedstawił, według dawnego zwyczaju, zebranym króla i zapytał: »Czy jesteście gotowi złożyć mu hołd i wierność?« W odpowiedzi zabrzmiała fanfara trąb, a wszyscy wznieśli okrzyk: Boże, chroń króla Jerzego! Arcybiskup z Canterbury wystosował do króla pytanie, czy gotów jest złożyć przysięgę, na co król przyrzekł chronić religię anglikańską i być dobrym ojcem dla swego ludu.

Król udał się w otoczeniu dygnitarzy państwa przed ołtarz i zaprzysiągł to na biblię. Po krótkich modłach zapowiedziały dźwięki starego hymnu przygotowania do namaszczenia olejem św., którego dokonał arcybiskup. Następnie król przybrał odznaki państwowe (koronę, berło, jabłko i miecz), poczem w uroczystym pochodzie udano się z koroną przed tron i włożono ją na głowę królowej. Nastąpiły przysięgi na wierność królowi. Najpierw przysięgał arcybiskup z Canterbury, potem następca tronu, książę Walii, dalej książęta krwi królewskiej, potem lordowie i inni dostojnicy. Po ukończeniu koronacyi cały orszak wyruszył z katedry, wracając przez ulice napełnione tysiącami widzów. Okrzyki na cześć króla mieszały się z dźwiękiem dzwonów wszystkich kościołów w Londynie i salwami armatniemi.

Dzień koronacyi zakończyła rzęsista iluminacya Londynu. Olbrzymie miasto zajaśniało tysiącem świateł. W całym kraju zaś, jak długi i szeroki, po niezliczonych wsiach, zapłonęły setki tysięcy wici na znak radości. Nazajutrz po koronacyi odbył się znowu podobny pochód, lecz po innych ulicach Londynu, aby ludność mogła go oglądać.

Pochód dzielił się na trzy świetne grupy. — Pierwszą stanowiły kolonie angielskie, drugą Indye, trzecią orszak królewski. Pierwsze dwie sformowały się już wcześniej nad brzegiem rzeki Tamizy i przeciągały od godziny 9 rano koło pałacu królewskiego; orszak zaś królewski wyruszył około godziny 11.

Grupa kolonialna obejmowała, oprócz wojsk kolonialnych i angielskiej eskorty, najwyższych urzędników i dygnitarzy kolonii, którzy jechali w siedmiu powozach.

Grupa indyjska przedstawiała niezwykłą rozmaitość przez różnorodność typów i ras, które napotyka się w oddziałach wojsk indyjskich. W grupie tej jechali w 5 powozach radżowie (książęta) indyjscy.

Orszak królewski posiadał charakter wybitnie wojskowy. Wszystkie rodzaje broni, oddziały marynarki, 5 muzyk na koniach, adjutanci, jenerałowie i marszałkowie poprzedzali orszak, na który zwrócone były oczy wszystkich; za eskortą kolonialną i indyjską postępowała kareta królewska, w której siedział król z królową. Pochód zamykał orszak dworski i wojskowy.

Pochód przez dzielnice najuboższe miasta był witany przez ludność z niesłychanym zapałem. Według dawnej tradycyi królów angielskich, by odwiedzić i najuboższych poddanych państwa, pochód przesunął się wzdłuż wąskich uliczek, przybranych w miarę możności, budząc wśród ludu objawy niezwykłej radości. Tam też witano pochód najserdeczniej.



O przygotowaniach do koronacyi pisaliśmy już w poprzednim numerze »Roli«. Dzisiaj podajemy obrazek, przedstawiający prastary gronostajowy królewski płaszcz koronacyjny, który przez dłuższy czas przed uroczystością odnawiało wielu najlepszych krawców. Płaszcz ten przez długie lata wiele ucierpiał. Zwłaszcza wspaniałe podszycie z najdroższych futer. Jak donoszą pisma angielskie, odnowa tego arcykosztownego płaszcza wymaga przeszło 500 futerek gronostajowych, oraz 650 ogonów tych zwierzątek, kończących się czarnemi kitkami, które — jak wiadomo — służą do ozdoby królewskich płaszczów gronostajowych.

KRONIKA.

Niezwykłe zjawisko niebieskie. W Poroninie, koło Zakopanego, dnia 17 czerwca zauważono między godziną 8 i pół a 9 i pół świetlaną tarczę, wielkości księżyca, na północno-zachodnim widnokręgu. Następnego dnia zauważono takie samo zjawisko około godz. 12 w nocy, a pojawieniu się jego towarzyszył głuchy grzmot i szum w powietrzu, co zaniepokoiło do tego stopnia lud okoliczny, iż w wielu domach zaświecono światło a mieszkańcy przepędzili noc całą w najwyższej trwodze. W okolicy widziano również wielką świetlaną kulę, która rzucając snopy iskier, zataczała koło w kierunku północnym, poczem po upływie trzech minut nagle znikła. W chwilę potem uderzył w tej stronie piorun z taką siłą i hukiem, iż w wielu domach powypadały szyby, poczem nawiedziła Poronin niebywała ulewa. Te niezwykłe zjawiska niebieskie wywołały w okolicy wielkie wrażenie. Zabobonni ludzie mówili nawet o końcu świata.

(K. T.) **Pokąsanie przez psa wściekłego.** W Siedliszowicach, w powiecie dąbrowskim, w dniu 17 czerwca pokąsał pies, leżący w polu, przechodzącego ścieżką 15-letniego chłopca, Franciszka Skowrona, oraz trzech żydków. Po prowizorycznem opatrzeniu przez Dra W. Przybyszowskiego, lekarza w Żabnie, odwieziono pokąsanych do Krakowa, do zakładu Dra Bujwida.

(W. M.) **Po gardle nożem.** W Kierni, w powiecie nowosądeckim, w dniu 13 czerwca pewien staruszek, nazwiskiem Maciej Łazarz, poderżnął sobie gardło nożem. Poszedł on w pole do okopywania ziemniaków i tam ten czyn popełnił. Staruszek mimo tak ciężkiej rany żyje po dziś dzień, lecz strawa, jaką spożywa, tylko w małej części dostaje się do żołądka, gdyż większa jej część wychodzi owym otworem. Przyczyna zamachu samobójczego nieznana, gdyż Łazarz nie miał żadnych zmartwień.

Naiwna „samobójczyni“. Siedmnastoletnia krawczyni we Lwowie, Salcia T., bardzo niemądra żydóweczka, zakochawszy się nieszczęśliwie, chciała umrzeć i w zamiarze samobójczym napiła się atramentu. Gdy matka wróciła i spostrzegła, że dziewczyna ma uczernione wargi i brodę, zapytała o przyczynę. Zlękła się, dowiedziawszy się, że Salcia wypiła flaszeczkę atramentu, pobiegła po lekarza, lecz ten, zapisawszy odpowiednie lekarstwo na żołądek, uśmiał się tylko ze »samobójstwa« i zapewnił matkę, że Salci nic nie będzie.

Zbrodniarz, który sam się okrutnie ukarał. Dzienniki węgierskie donoszą: Rolnik Iwan Wład z Bileku, wracał w tych dniach z jarmarku w mieście, gdzie sprzedał wołu za 500 kor. Pieniądze niósł mały synek Włada. Na drodze w pustkowiu napadł na nich złoczyńca, który siekierą rozpłatał głowę Władowi, a następnie rzucił się na chłopca. Ale chłopak wnet uciekł i znikł wnet z oczów zbója. Błądząc, dostał się malec do samotnej chaty, gdzie udzieliła mu gościny gospodyni domu. Ku wieczorowi malec położył się na podłodze za piecem do snu obok synów gospodyni i obudził się dopiero, gdy do stancyi wszedł jakiś mężczyzna. Chłopak z przerażeniem poznał w nim mordercę swego ojca i posunął się dalej za piec, ażeby się lepiej ukryć. Morderca opowiedział owej kobiecie, która była jego żoną, o zamordowaniu Włada i ucieczce jego syna. Na to odparła jego żona, że mały Wład śpi za piecem. Wtedy morderca podszedł z postronkiem ku miejscu, gdzie poprzednio leżał mały Wład i udusił leżącego tam chłopca, myśląc, że to mały Wład. Przeszukał następnie jego kieszenie, ale nic w nich nie znalazł i wtedy zwłoki wrzucił do pieca piekarskiego i poszedł spać. Gdy wszyscy zasnęli, mały Wład wymknął się z chaty i pobiegł na posterunek żandarmeryi, gdzie wszystko opowiedział. Żandarmi przybyli do chaty i rozpoczęli śledztwo, a wtedy przekonał się morderca, że udusił własnego syna, sądząc że to mały Wład. Zrozpaczony straszną tą pomyłką, którą niejako już sam sobie tak srogą karę wymierzył za zamordowanie i obrabowanie niewinnego człowieka, bez oporu dał się okuć w kajdany i zaprowadzić do więzienia.

Syn wstydzący się matki. W Budapeszcie przed laty kilkunastu owdowiała żona rzemieślnika. Nieduży został jej kapitalik po mężu, lecz dzieci spora gromadka, bo sześcioro: trzech synów i trzy córki. Wnet wyczerpały się fundusze biednej kobiety i ciężko pracować musiała na wyżywienie i wychowanie dzieci. Miłość jednak i poświęcenie matki, jak wiadomo, dokazują cudów. Po latach syn najstarszy, oczko w głowie dobrej matki, oddany do handlu, przerzucił się na ajenta handlowego, a przy sprycie doszedł do ładnego kawałka chleba. Im lepiej mu się powodziło, tem rzadziej odwiedzał matkę i rodzeństwo, któremu tak dobrze się nie powiodło w życiu, jak jemu. Na najmłodsze dzieci do ostatka pracowała biedna kobieta, zestarzawszy się przedwcześnie. W ostatnim roku syn, podróżujący ciągle jako ajent, nie zajrzał już ani razu do matki, nie pisał też do niej wcale. Biedna kobieta często niepokoiła się o losy syna, nieraz gorąco się modliła do Boga, aby jakie nieszczęście na szerokim świecie go nie spotkało.



Naraz, niedawno temu, jedna ze sąsiadek przybiegła do niej z wieścią, że wyczytała w gazecie zapowiedzi jej syna z pewną panną, córką zamożnego kupca. Kobieta poszła do urzędu, gdzie w Budapeszcie udzielają ślubów cywilnych, (bo takie obowiązują na Węgrzech), dowiedziała się o terminie ślubu jej syna i dnia tego przyszła, aby go pobłogosławić na nową drogę życia. Bracia jego i siostry iść tam nie chcieli, mieli bowiem do najstarszego brata żal, że o nich zupełnie zapomniał. Poczciwa jednak matka poszła. I oto cóż się stało? Gdy w biurze urzędnika stanu cywilnego zbliżyła się do syna z serdecznem słowem na drżących ustach, ten się od niej odwrócił, jak od natrętnej żebraczki, i wziąwszy pod rękę świeżo poślubioną żonę, spiesznie opuścił biuro. Chwilę tę przedstawia nasz obrazek.

Socyalistyczny latawiec. Socyaliści, jak wiadomo, nie zaniedbują niczego, co tylko przyczynić się może do poparcia ich kandydatur. Oszczerstwa szerzone drukiem, kułak, pałka, wydzieranie legitymacyj, wódka — wszystko to stanowi ich narzędzia wyborcze. Do nich przybywa obecnie — latawiec, jako środek agitacyjny. Mianowicie w Wyszehradach w Czechach, zamówili oni maszynę do latania, oblepili ją plakatami z nazwiskiem kandydata i jeździli ponad okręgiem wyborczym.

Szlachetność włościan wielkopolskich. — Włościanie gmin: Granówka, Dołów i Dalekiego, w W. Ks. Poznańskiem, rozebrali pomiędzy siebie na wakacye 35 dzieci szkolnych z miast — synów i córki ubogich ludzi, którzyby nie byli w stanie dla poratowania ich zdrowia wysłać na wieś na czas wakacyi. Prawdziwy to czyn miłości i zasługa obywatelska, którą tem więcej powinno się ocenić, że gminy wymienione nie należą do zamożniejszych. Bo w istocie nie potrzeba być bogaczem, aby przyjąć pod swoją strzechę na kilka tygodni biedne dziecko z miasta. Mleko i zdrowa wiejska strawa przy świeżem powietrzu z pewnością doprowadzą do rozkwitu blade lica dziatwy miejskiej z poddasza i piwnic, która słońca nie widzi, nie oddycha czystem powietrzem łąk, pól i lasów, a głównie żywi się kawą.

Pięć lat robót ciężkich za 10 fenigów! W Opolu, na Śląsku pruskim, skazał sąd przysięgłych szewca Augusta Kromnika na 5 lat robót ciężkich za rabunek. Osobliwy to jednak był rabunek. Kromnik, spotkawszy dnia 16 lutego b. r. na drodze 13-letnią córkę kolonisty Becka, i ujrzawszy, że ma w ręku 10 fenigów, wyrwał jej gwałtem z rąk monetę, poczem zbiegł. Ujęto go i tak niesłychanie srogo ukarano!

Długowieczność. W miejscowości Dźwińsk, w Poznańskiem, zmarła staruszka, Agata Stefanowiczowa, przeżywszy lat 110, która była świadkiem wielu wydarzeń historycznych. W Witebsku podobno usługiwała cesarzowi Napoleonowi I. Do ostatniej chwili zachowała wzrok i słuch, a zmarła na ulicy, idąc w odwiedziny do znajomych.

Figiel przy spowiedzi. Zdarzają się ludzie bardzo naiwni! Jedna z gazet poznańskich opowiada o następującem zdarzeniu: Dwóch gospodarzy ukradło na spółkę w sąsiedniej wsi byczka. Interes poszedł gładko, znalazł się usłużny żydek, który im dopomógł i ślad zaginął. W jakiś czas potem nadszedł dzień odpustu; według przyjętego zwyczaju, wszyscy szli się spowiadać — więc i naszym poczciwcom nic innego zrobić nie wypadało. Suma odbywała się z wielką pompą, zamówiona muzyka, kilka trąb i olbrzymi bęben przygrywały na chórze. Po ukończonej uroczystości nasi poczciwcy spotkali się na cmentarzu: — No, jak tam było? pyta jeden. — E, żebyś ty był słyszał, co mi jegomość nagadali — włosy mi dębem stają. Kazali krzywdę zwrócić — i rozgrzeszenia nie dali! — Boś głupi! Ja to mądrzej zrobiłem; jak na chórze był największy harmider i walili w bęben aż grzmiało — »przesmyknąłem byczka«, no i teraz już niemam grzechu i dostałem rozgrzeszenie! — Naiwny złodziej! Zdawało mu się, że wyznawszy swój grzech spowiednikowi podczas głośnej muzyki, tak, że ten słyszeć nic nie mógł — oszukał Pana Boga!

Napad sołdatów rosyjskich. O wypadku niezwykłego zdziczenia sołdatów rosyjskich, stojących na granicy, donoszą pisma poznańskie. — Oto pewnej nocy w Wielowsi, na granicy rosyjsko-pruskiej, do sypialni tamtejszego oberżysty, Kankusa, wpadło przez okno dwóch sołdatów rosyjskich w celu rabunku. Jeden z rabusiów zapalił świecę, a drugi, chcąc zamordować Kankusa, wielokrotnie pchnął bagnetem w pierzynę. Pchnięcia bagnetem wymierzone jednak były tak licho, że Kankus odniósł tylko lekką ranę na ręce. Drugi sołdat chciał zamordować śpiące w wózku dziecię i także pchnął w pościółkę bagnetem, lecz szczęściem dziecka nie ugodził. Przebudzona żona oberżysty wybiegła szybko z izby i poczęła wołać o pomoc. Bandyci wobec tego zbiegli. Kankusowie poznali jednak rabusiów, którzy staną przed sądem wojskowym.

Samobójstwo o kota. Głównym celem życia kobiety jest dziecko. Matka całą swą dobroć, miłość, przywiązanie, wszystkie skarby serca ofiaruje swym dzieciom, żądając tylko za to trochę wdzięczności i przywiązania. Ba, wiele matek, lubo im dzieci za miłość nie odpłacają przywiązaniem, są dla nich równie dobre, jak gdyby te były najlepsze. — Życie też kobiety, która zamąż nie wyszła i nie dostąpiła macierzyństwa, zazwyczaj bywa zwichnięte. Wiele takich kobiet wprawdzie uczucie, którem serce ich jest przepełnione, przenosi na obce dzieci; są doskonałemi nauczycielkami, wychowawczyniami; wiele pracuje z pożytkiem w różnych użytecznych stowarzyszeniach, lecz pustkę serca nie każda może takiem życiem wypełnić. To też dużo starszych, samotnych kobiet przywiązuje się gorąco do zwierząt i ptaków; mają swe ulubione psy, koty, kanarki, gołębie itp. Śmiejemy się nieraz z takich dziwactw, a jednak tych przesadnych przywiązań nie powinno się traktować z lekceważeniem, bo one wyrosły ze szlachetnego uczucia, które, nie mogąc znaleźć ujścia w miłości do dzieci, zwróciło się do ulubionych zwierząt.



Niedawno w Petersburgu zdarzył się wypadek, który wywołał tam wielkie wrażenie, a spowodowany był takiem właśnie wielkiem przywiązaniem do zwierzęcia. Na jednej z ulic, na piątem piętrze, mieszkała niemłoda już nauczycielka, która od kilku lat miała ulubionego kota. Pani do ulubieńca swego była bardzo przywiązana, kot odpłacał jej równą miłością. Żyli się z sobą tak, że nauczycielka ani myśleć nie mogła, aby pieszczonego kotka miała kiedy stracić. Raz, gdy siedziała z nim przy otwartem oknie, przeleciał tuż obok gołąb. Kot w okamgnieniu skoczył, aby go pochwycić, lecz spadłszy z tak znacznej wysokości na bruk uliczny, roztrzaskał sobie głowę o kamienie. Ujrzawszy to biedna kobieta, przerażona i zrozpaczona, nie zdając sobie może sprawy z tego co robi, wyskoczyła za nim z okna. Poraniona śmiertelnie, w parę godzin wyzionęła ducha w szpitalu. Obrazek nasz przedstawia ten niezwykły wypadek.

Straszne czyny obłąkanych. W Królestwie Polskiem, w Szczekocinach nad Pilicą, zostająca w domu, wobec braku szpitala dla obłąkanych, Janina Wojciechowska zarąbała pięcioletniego chłopczyka. Uderzyła go kilka razy obuchem od siekiery a potem ostrzem w szyję. Kiedy ją pytano, jak mogła taką zbrodnię popełnić, tłómaczyła się, że rąbała mięso, a z tego mięsa zrobił się jakiś potwór, więc go zabiła. Gdy obłęd minął, żałowała strasznie swego czynu.

W Czechach, w pobliżu Cieplic, czeladnik piekarski Karol Lehnert przyszedł do jednego z hoteli w Cieplicach, wynajął samochód hotelowy i pojechał z woźnicą od samochodu do miejscowości Ebersdorf. Tam kazał stanąć i wysiadł z samochodu. Podczas gdy woźnica badał koła, Lehnert wyciągnął rewol-

wer i strzelił do niego, raniąc go w głowę. Woźnica padł raniony na ziemię, a Lehnert wsiadł do samochodu i pojechał do sąsiedniej wsi. Nie umiąc atoli obchodzić się z nim, najechał na dom i roztrzaskał cały przód samochodu, poczem uciekł. Co było przyczyną tej zbrodni, niewiadomo. Przypuszczają, że Lehnert dokonał tej zbrodni w przystępie chwilowego obłąkania.

W zakładzie dla obłąkanych w Dolnej Austryi zdarzył się przed paru dniami straszny wypadek. — Oto pewien umysłowo chory, należący do łagodnych obłąkańców i używany dlatego do robót polnych po za zakładem, dostał nagle podczas takiej roboty napadu ostrego szału i rzucił się na towarzyszkę pracy, 22-letnią dziewczynę, zarzucił jej pętlę na szyję i zaczął ją wlec do krzaków. Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegli włościanie i uwolnili w ostatniej chwili nawpół umarłą ze strasznych uścisków szaleńca.

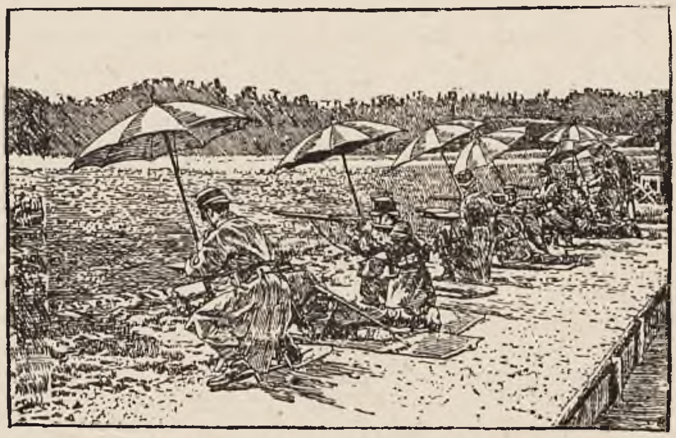
Dola więźniów politycznych w Rosyi. — W Mokotowie pod Warszawą znajduje się wielkie więzienie, używane dla więźniów politycznych. Więzienie to jest przepełnione. Obliczone na 1500 »lokatorów«, ma ich obecnie 1600—1800. W zarządzie jego panuje samowola i kradzież; przeznaczone na żywność dla więźniów sumy używane są w ten sposób, że nieszczęśliwi owi, mający, według regulaminu, otrzymywać każdej niedzieli i każdego czwartku mięsną potrawę, nie widzieli mięsa już od miesięcy. Za najdrobniejsze nieposłuszeństwo otrzymują więźniowie karę cielesną; 25—50 batów są codzienną strawą. Według regulaminu należy się więźniom część marnych zarobków, zapracowanych przez nich; tymczasem przedsiębiorcy, w porozumieniu z zarządem więzienia, obniżają im zarobki coraz bardziej. Jeżeli więźniowie ośmielą się protestować, otrzymują baty. Wobec takich warunków wpadają nieszczęśliwi w rozpacz. Niedawno temu powiesił się 21-letni więzień, Władysław Urbaniak, aby ujść karze cielesnej. I pomyśleć, że katusze te znosić muszą nie zwykli zbrodniarze, lecz »polityczni« to jest tacy, którzy często z najszlachetniejszych pobudek, z miłości dla ojczyzny, uznani zostali przez Moskali za »niebezpiecznych« dla państwa i zostali wtrąceni do więzienia.

Krwawa zemsta bandytów. Pisaliśmy w swoim czasie o oblężeniu przez wojsko i żandarmów w Łodzi herszta bandytów Dłużniewskiego i trzech jego kompanów. Oblężenie, jak wiadomo, skończyło się spaleniem domu a w nim bandytów, którzy się tam zabarykadowali. Dłużniewski i towarzysze byli wtedy w mieszkaniu swego znajomego, niejakiego Brzeziny. Powstało zaraz podejrzenie, że Brzezina był w porozumieniu z policyą i wciągnął bandytów w zasadzkę. Pod wrażeniem katastrofy żaden z właścicieli domów w Łodzi nie chciał Brzezinie wynająć mieszkania. Brzezina wyprowadził się wreszcie do Konstantynowa pod Łodzią. Nie długo jednak czekał na zemstę towarzyszów Dłużniewskiego. We wtorek, 13 czerwca, około godz. 9, gdy Brzezina siedział z dziećmi przy wieczerzy, wpadło do mieszkania kilku zamaskowanych ludzi, w wieku lat 20—24 i zamieniwszy kilka słów z Brzeziną, obsypali go gradem kul rewolwerowych. Brzezina zerwał się, zasłonił rękami, wreszcie padł, podziurawiony 7 kulami. Żył jeszcze gdy nadbiegła pomoc, zmarł jednak wkrótce. Napastnicy nie oszczędzili nawet dzieci Brzeziny. 10-letni syn Brzeziny, Michał, został zabity na miejscu, 11-letni, Bolesław, ma ciężkie rany w szyi i lewym boku; postrzelony został nawet lekko półtoraroczny syn, Władysław, który leżał w kołysce, 8-letnia córka Marya rzuciła się z krzykiem do drzwi; napastnicy strzelili za nią, ale chybili. Dziewczynka szczęśliwie dostała się na podwórze, wzywając na pomoc sąsiadów. W pokoju znajdowało się jeszcze dwoje dzieci, które wyszły bez szwanku. Żony Brzeziny nie było w domu podczas napadu. Gdy nadbiegli żandarmi, Brzezina żył jeszcze i zeznał, że jednym z napastników był niejaki »Sęp«, groźny opryszek, przyjaciel spalonego Dłużniewskiego. Tak to okrutnie pomścili bandyci śmierć towarzyszy.

Stóg siana wybawicielem. W tych dniach lotnik warszawski, Krechowiecki, odbywał ćwiczenia wzlotowe pod Warszawą. W pewnej chwili maszyna straciła równowagę, jedno skrzydło przechyliło się w dół niebezpiecznie, Krechowiecki więc, aby się uratować, wykonał tak nagły zwrot w powietrzu, że latawiec spadł z wysokości 50 metrów. Szczęściem jednak lotnik gruchnął w sam środek ogromnego stogu siana i nic mu się nie stało. Maszyna uległa zdruzgotaniu. Tak więc Krechowiecki zawdzięcza życie — kopie siana.

Skutki „wywoływania duchów“. Do pism warszawskich donoszą z pewnej miejscowości na Litwie: Wstrząsający przypadek wydarzył się na tle niewłaściwych praktyk wywoływania duchów, modnych tam obecnie we dworach wiejskich. Niedawno do majątku jednego obywatela, przyjechał pewien oficer, specyalista od »wywoływania duchów«. Najmłodsza córka owego obywatela, licząca około 20 lat, bardzo nerwowa, tak przejęła się odpowiedziami osoby, przez którą niby duch mówił, że po kilku wieczorach, poświęconych tym niedorzecznym praktykom, kulą rewolwerową przecięła pasmo swego młodego życia.

Strzelanie pod parasolami. Jak wiadomo mała Szwajcarya, położona między Francyą, Niemcami a Włochami, jest krajem, który wojen nie prowadzi. Nie zagraża mu nieprzyjaciel, kraj ten bowiem nie jest prawie do zdobycia z powodu swego górzystego położenia; nie utrzymuje też Szwajcarya licznego wojska, jak inne państwa europejskie. Posiada natomiast szczupłą co do liczby, lecz wyborną milicyę, to jest wojsko, przeznaczone dla zabezpieczenia spokoju w kraju. Zwłaszcza wyćwiczenie tego wojska szwajcarskiego w strzelaniu jest słynnem, gdyż Szwajcarzy sztukę celnego strzelania doprowadzili do doskonałości.



Dziwnem się to może wydać, że przy ćwiczeniach w strzelaniu milicya szwajcarska w porze letniej używa parasoli. Jest to jednak pomysł bardzo praktyczny, słoneczne promienie bowiem nie rażą oczu strzelców, którzy cel doskonale widzą i znakomicie pod taką osłoną weń trafiają. Obrazek nasz przedstawia takie ćwiczenie w strzelaniu pod parasolami.

Napad na procesyę. Ludzie uczciwi, choć niekatolicy, nigdy nie drażnią uczuć religijnych katolików, nigdy nie podają w pogardę religii. Inaczej

postępują najwięksi nieprzyjaciele katolicyzmu, masoni, którzy bardzo rozpanoszyli się w ostatnich czasach we Włoszech. — Oto napadli oni na procesyę Bożego Ciała w miasteczku Fabriane we Włoszech. Tłuszcza nicponiów rzuciła się na chorągwie kościelne, porwała je i podeptała, poczem napadła na księży, którzy uciekli przerażeni. Biskup, niosący Przenajświętszy Sakrament, upadł przewrócony. Napastnicy rzucili się na niego, oddział jednak wojska nadbiegł w sam czas z pomocą, oswobodził biskupa i odprowadził go do kościoła. Niecny czyn masonów wywołał w całej okolicy wielkie oburzenie.

Spalona rodzina. W jednej z wiosek pod Medyolanem, we Włoszech, wybuchnął pożar a płomienie objęły w okamgnieniu pokój, w którym znajdowały się dzieci. Matka starała się uratować swe dzieci, lecz jedynie niemowlę udało się wydobyć z trudem przez zakratowane okno. Widząc ostatecznie, że dzieci nie zdoła ocalić od strasznej śmierci, nieszczęśliwa kobieta rzuciła się w płomienie, nie chcąc przeżyć swych najdroższych istot.

Sroga zemsta pszczół. Dwóch malców, bliźniaków, synów urzędnika rządowych kolei szwajcarskich, bawiło się drażnieniem pszczół, krzątających się dokoła ula. Nagle cały rój pszczół wypadł z ula, rzucił się na malców i pokłuł obu tak strasznie, że obaj zmarli. Smutny ten wypadek niechaj będzie przestrogą dla dzieci naszych czytelników, posiadających pszczoły, aby od uli trzymały się zdaleka.

Ojciec trzydzieściorga dzieci. W jednem z mniejszych miast środkowej Francyi, u pewnego włościanina odbyły się okazałe chrzciny z powodu narodzin trzydziestego dziecka. Trzeci raz żonaty ów szczęśliwy ojciec miał 17 synów i 13 córek — z tej liczby żyje dotąd 22 dzieci. W czasie uczty, podochocony winem, zapewniał, że ma nadzieję doczekać się jeszcze 20 synów.

Jak Amerykanie zachęcają do czytania ciekawych powieści. W mieście Chicago w Ameryce usłyszeli przechodnie na jednej z ulic przeraźliwe krzyki na pierwszem piętrze pewnej wspaniałej kamienicy. Wnet potem strzaskano od wewnątrz okno w tem pomieszkaniu, a w oknie ukazała się młoda kobieta w najwyższem wzburzeniu i spuściła drabinkę sznurową. Szybko zaczęła schodzić po drabince, a tuż za nią wypadł z pokoju młody człowiek w eleganckiem, ale świeżo poszarpanem ubraniu i wszedł na drabinkę. W chwilę potem ukazał się w oknie mężczyzna ze sztyletem w ręce i począł za nimi schodzić, z okrzykiem: »Ha! nędznico niewierna, musisz zginąć!« Na dole dostali się kobieta i młody mężczyzna w ręce policyi. Mężczyzna ze sztyletem zatrzymał się na drabinie i przemówił donośnym głosem do tłumu zebranego przed domem w te słowa: »Panie i panowie! Jest to scena z bardzo ciekawej powieści, drukowanej obecnie w gazecie«.

Godne naśladowania i u nas. W Stanach Zjednoczonych walkę z pijaństwem prowadzi się z wielką energią: najpopularniejsza instytucya, mająca na celu leczenie pijaków, uratowała w przeciągu lat 20 przeszło 300.000 opętanych wódką od ich zgubnego nałogu. Ci odrodzeni zawiązali stowarzyszenie trzeźwości, liczące obecnie 30.000 członków. Jest to jedyne w świecie stowarzyszenie, składające się z samych byłych pijaków nałogowców. W naszym kraju, gdzie pijaństwo, niestety, tyle moralnej i materyalnej szkody przynosi, tak wśród robotniczej ludności po miastach, jak i po wsiach, bardzo przydałaby się energiczna praca takiego stowarzyszenia przeciw pijaństwu. Wielką zasługę położyliby ludzie, którzyby się pracą tą zajęli, wobec narodu, potrzebującego ludzi dzielnych, energicznych i pracowitych a pijaństwo przymioty te zabija.

Niezwykły dziw przyrody. Zdarza się dość często, że człowiek jakiś lub zwierzę urodzi się z niezwykłą właściwością budowy ciała. Tacy ludzie pokazują się za pieniądze, podobnie jak i zwierzęta, które kaprys natury wyposażył albo w garb olbrzymi, albo kazał dwojgu zrosnąć się bokiem lub plecami i tak pędzić życie. Ludzie bez rąk lub o jednej nodze, albo bez nóg są w większych miastach dość często do widzenia.



Ale nietylko istoty z ciała i krwi podatne są do takich niezwykłych wybryków natury; również i rośliny zdumiewają niejednokrotnie osobliwościami, których inne z tego gatunku nie posiadają. Obecnie donoszą gazety, że w lasach w Szwajcaryi, w pobliżu miasta Zurich, znajduje się drzewo, które posiada na pniu olbrzymią narośl dookoła, tak że na niej, niby na okrągłym ganeczku, kilku ludzi wygodnie pomieścić się może. Obrazek nasz przedstawia ten osobliwy dziw przyrody.

Wojna z muchami. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wzięto się w ostatnich czasach energicznie do tępienia owadów, szczególnie zaś much domowych. Odkąd przekonano się, że mucha przenosi rozmaite zaraźliwe choroby, wypowiedziano jej wojnę bez miłosierdzia i wszędzie tworzą się stowarzyszenia, mające na celu jej tępienie. Jedno z takich stowarzyszeń utworzyło się w Waszyngtonie i za pośrednictwem nauczycieli szkół publicznych płaci dzieciom po 4 centy za każdą setkę łebków much, jakie przynoszą. Wobec tego jednakże, iż mucha rozmnaża się bardzo szybko, choć jedna jaskółka tysiące ich codzień zjada, wątpić należy, czy tępienie much przez ludzi będzie skuteczne.

Niebywała burza w Nowym Jorku. Po niesłychanych upałach, powodujących udary słoneczne, zerwała się w tych dniach w Nowym Jorku szalona burza, która zrządziła ogromne szkody i pochłonęła także kilka ofiar w ludziach. Szalony wicher zrywał dachy i pozrywał okręty stojące na kotwicy. Setki tysięcy szyb w oknach zostało wybitych. W czasie burzy 3 osoby poniosły śmierć od piorunów. Woda pozalewała wszystkie ulice. Piorun uderzył również w pociąg kolejowy przepełniony liczną publicznością udającą się na wycieczki w okolicę. Na jednem z przedmieść piorun uderzył w cyrk. Konie zaczęły się wyrywać. Powstał nieopisany popłoch. Cyrk zawalił się, przyczem wiele osób zostało ciężko zranionych.

Jarzyny, jako cudowne lekarstwo. W Paryżu utworzył się niedawno związek lekarzy, którzy pono zdolni są zmienić gruntownie charakter człowieka, a to przy pomocy leczenia jarzynami. A więc: kiedy jakiś śmiertelnik jest w tem szczęśliwem położeniu, iż posiada teściową, która za dużo mówi, radzi mu ów cudowny lekarz, by karmił gderliwą babę białymi burakami, a skutek niebawem nastąpi i teściowa złagodnieje jak baranek. Białe buraki mają być na gadulstwo babskie wybornem lekarstwem. Równowagę ducha dają ludziom, wedle rady owych lekarzy, ziemniaki, natomiast rzodkiew może nawet przeciętnego prostaczka tak usposobić, że za-

cznie mówić... wierszami! Jeżeli w ogóle te związek lekarzy nie jest tylko żartem, puszczonym w obieg przez gazety paryskie, to w każdym razie bardzo naiwni i ciemni ludzie mogą dawać wiarę ich cudownym burakom, ziemniakom i rzodkwi!

Banknoty chińskie. Rząd chiński zdecydował się na zbudowanie w Pekinie kosztem 10 milionów franków wielkiej, zaopatrzonej w najnowsze przyrządy drukarni, w której będą drukowane chińskie pieniądze papierowe. Dotychczas sposób drukowania banknotów w Chinach stanowi nieprzezwyciężoną przeszkodę dla obrotów handlowych. Każda prowincya posiada własne pieniądze, które nie kursują w prowincyach innych. Już oddawna projektowano ujednostajnić system monetarny w całem państwie, lecz nie było instytucyi centralnej, która mogłaby się zająć tą sprawą, więc zbudowanie nowej drukarni usunie tę trudność i będzie początkiem reformy, która dla rozweju Chin posiada olbrzymie znaczenie. Drukarnia pekińska zbudowana jest na wzór waszyngtońskiej w Ameryce będzie gotowa za dwa lata, w roku 1913, zacznie swą działalność jednocześnie z parlamentem, który również ma być otwarty w tymże roku. Zaangażowano już dwóch rytowników amerykańskich, którzy będą dozorowali ustawiania maszyn i uczyli Chińczyków sztuki rytowniczej.

Ile złego narobi mucha? W szkółkach ludowych w Ameryce, w stanie Karoliny Południ. rozdano dziatwie bardzo pożyteczne pytania i odpowiedzi:

— Gdzie rodzi się mucha?

W brudzie.

— Gdzie żyje mucha?

W brudzie wszelkiego rodzaju.

— Czy istnieje co zbyt brudnego dla muchy?

Nie, nie istnieje.

— Dokąd mucha leci, zerwawszy się z nawozu lub ze spluwaczki?

Do kuchni, spiżarni lub stołowego pokoju.

— Co mucha tam robi?

Siada na chlebie, owocach i jarzynach. Wpija łapki w masło i kąpie się w maślance.

— Czy mucha siada na człowieku chorym na gruźlicę, tyfus lub cholerynę?

Siada i może następnie przelecieć na ciebie.

— Czy więc mucha jest niebezpieczna?

Tak, mucha jest wrogiem niebezpieczniejszym dla człowieka, niż dzikie zwierzęta i gady jadowite.

— Co za choroby może przynieść mucha na ciebie?

Tyfus, gruźlicę, cholerynę i inne.

— Jak?

Na skrzydełkach i łapkach kosmatych.

— Czy mucha zabiła już kogo?

Zabiła więcej żołnierzy podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej, niż kule Hiszpanów.

— Gdzie zdarza się najwięcej wypadków tyfusu, gruźlicy, choleryny?

Tam gdzie jest najwięcej much.

— A gdzie jest najwięcej much?

Tam, gdzie jest najwięcej brudu.

— Dlaczego powinniśmy tępić muchy?

Dlatego, aby nas nie tępiły.

— Jak powinniśmy tępić muchy?

Przez utrzymywanie czystości, usuwanie brudu z mieszkania i dokoła domu, zapomocą papieru lepkiego, nafty, przyrządów do chwytania much i t. p.

Tęp muchy, jak chcesz, abyś je tylko tępił!!!

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA.

					a					
				a	a	a				
			a	a	a	e	g			
		i	i	i	i	i	i	i		
	i	k	k	k	k	k	k	l	l	
l	l	n	n	n	n	o	o	o	o	o
	o	o	o	o	ó	p	p	p	p	
		r	r	s	s	s	s	t		
			t	u	w	w	w			
				w	w	w				
					z					

Pierwsze jest literą, nie rób se z nią kwasu,
A pomyśl o drugiej, jest to miara czasu;
Trzecie do potrzeby, dosyć wiele warte,
Gdy zaś przed świętami znowu bywa czwarte,
Piąte dwie stolice austryackich krajów,
Gdy chcesz nazwać szóste poznaj polskich [królów;
Siódmy w dom przychodzi — wiadomość [przynosi,
Ósme radbyś widzieć — nim Cię znów śmierć [skosi.
Gdy się człek zestarzy, przyda się dziewiąte,
Ach! jaki ten biedny, kto straci dziesiąte.
Jedenaste litera — ta nie zajmie Cię już.
Litery podane tak je dobrze ułóż,
Żeby rząd poziomy środkiem i pionowy
Imię króla dały. Ten, choć był król Polski
Musiał się gdzieś przenieść w dalsze od nas [wioski.

2. SZARADA.

(Nadesłał Izydor Warzała z Łęgu).

Drugie z czwartem robi każdy wtedy, gdy [umiera,
Trzecie-czwarte do picia są dobre i warte.
Lecz kto go dużo pija to mu w głowie przy- [biera.
A gdy już zgadniecie drugie-trzecie-czwarte.
To do pierwszego jest miejsce otwarte.
A całość jest to ta kraina
Co się od Galicyi zaraz rozpoczyua.

3. SZARADA.

(Nadesłał Franc. Hawrot z S.).

Pierwsza zgłoska milczeć każe,
Druga trzecia mowy wiele,
Pierwsza druga barwę wskaże,
Każdy dowie się w niedziele,
Całość w każdej »Roli« znajdziecie,
Jeżeli z uwagą czytać ją będziecie.

4. SZARADA.

(Nadesłał Jan Głowacz z Ż.).

Wprzód weź pierwszą trzecią potem,
Naczynie masz szczero-złote,
Druga z trzecią, to wprost męka,
Co nas wszystkich we śnie nęka.
Całość to polskie ubranie,
Myślę, że każdy odgadnie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 9 lipca 1911 roku. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z nr. 25 *Roli*: 1) Łamigłówka: **Stanisław Wyspiański,** 2. Szarada: **Maraton,** 3. Zagadka: **4 ptaki 3 drzewa,** 4. Kwadrat: **Wesele,** 5. Szarada: **Chałupy,** 6. Szarada: **Zapałka,** 7. Szarada: **Sumienie.**

* * *

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.:

J. Jakubowski z B., M. Kubica z B., A. Pacuła z O, W. Kapuściński z L., W Flis z L. g., Z. Bogdański z I., I. Warzała z Ł., J. Polniak z Ż., J. Bąbaś z S., S. Dziadyk z M., J Łopatka z J., F. Klocek z N. T., R. Kula z M. K, F. Teper z M. K., J. Branikowski z R., J. Hirszberg z K., S. Wnęk z P., W. Skimira z Sz., S. Kumięga z T., I. Wryk z T., S. Misiewicz z Cz., Serafin Michał z W. Z., B. Targowski z T., M. Czopik z W.; A. Bezokówna z K. m., W. Pietrucha z Rz. N., Wojciech Razmus z S., Jan Drąg z M., Adam Warchoł z Z., St. Franczak z P., A. Żebrok z B., J. Czarnik z Rz., J. Brzeziański z K, M. Kołotyło z W., Jan Bąbaś z S., M. Kubica z B., Zygmunt Bogdański z I., Ant. Janas z K., Jan Szybowski z D.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Wasi Ojcowie*** Kaczkowskiego wylosował **p. Michał Kołotyło** z W., zaś drugą p. t. ***Zajmujące powiastki*** **p. Jan Szybowski** z D.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Władysław Biedroń w P.: Wiadomość o pożarze już mieliśmy, więc zapóżno. Z wierszami trudna sprawa, gdyż ich mamy bardzo dużo. — Rosiek Bartłomiej w B.: Zniszczony numer wysłaliśmy. O legendę prosimy, jeżeli będzie dobra chętnie wydrukujemy. Głuc Władysław w S.: Prenumerata zapłacona do końca roku. — Wł. Koza w T.: Umieścimy. — Józef Kapuściński w L.: Socyalizm dąży przedewszystkiem do tego, aby przewódcom socyalistów było dobrze kosztem robotników. Dalszem dążeniem socyalizmu jest wydarcie z serc wiary katolickiej, a zrobienie z ludu bandy zjadaczy chleba. Co do mojej kandydatury, tom jej nie stawiał dlatego, gdyż uważałem, że więcej dobrego można zrobić przez redagowanie gazetki dobrej, niż przez posłowanie. Za słowa pełne życzliwości dla mnie i dla naszej pracy serdeczne »Bóg zapłać«. — Bilicki w K.: Wierszyki dobre.

Potwierdzenia prenumeraty:

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.:

Folta Jakób z Ch. (2 K.), Trybulski Piotr z T. (2 K.), Borowiec Jan z B. (2 K.), Bożękiewicz Piotr z B. (2 K.), Jan Woś z W. (2 K.), Matusiak Jan z M. (2 K.), Walenty Czechowski z K. (2 K.), Franciszek Michno z Cz. (2 K.), Wincenty Garoń z B. (2 K.), Józef Dąbrowski z Z. (2 K.), Jędrzej Bolechała z L. (2 K.), Jan Sztańśki z H. (2 K.), Jędrzej Wilk z F. (2 K.), Kusak Jan z O. T. (1 K.), Kopeć Ludwik z S. (2 K.), Kliś Jan z S. (2 K.), Węgrzyn Józef z K. (2 K.), Michał Cholewa z M. (2 K.), Jan Stańczyk z Sz. (4 K.). Burdzy Andrzej z B. (2 K.), Grygierczyk Ludwik z Cz. (2 K.), Kolucki Andrzej z J. (1·93 M.), Winiarski Ludwik z O. (2 K.), Jakób Piechut z R. (4 K.), Walenty Bebak z L. W. (4 K.): Władysław Głuc z S. (2 K.), Michał Kaczocha z S. (2 K.), Jan Bułka z P. (2 K.), Janina z K. (2 K.), Biel Józef z O. (2 K.), Chojnacki Antoni z M. (2 K.), Mars Jan z M. (1 K.), Tekieli Jan z T. (2 K.), Konicki Marcin z S. (2 K.), Tyleński Teofil z G. N. (2 K.), Szczepan Kamiński z P. I. (2 K.), Szczekot Floryan z Ch. (2 K.), Zawiślak W. z G. (2 K.), Boryczka Franciszek z B. (2 K.), Wzorek Henryk z O., Paweł Śniegoń z O. Ż. (2·50 K.), Józef Tomiczek z U. (2 K.), Józef Stęchły z K. (2 K.), Jan Majerski z D. (2 K.), J. H. Łukasiewicz z J. (2 K.), Piotr Nowiński z U. (2 K.), Bujas z N. W. (2 K.), Marcin Węglarz z W. (2 K.), Józef Kiełbasa z U. (2 K.), Michał Chłoń z O. (2 K.), Feliks Szewczyk z R. (2 K.), Jan Maślak z B. (2 K.), Matusecki Józef z S. (2 K.), Franciszek Klamka z L. M. (2 K.), Wojciech Szumiec z B. M. (2 K.), Stanisław Wais z K. (2 K.), St. Czerniec z P. (1 K.), Ludwik Lągawa z Z. (2 K.), Józef Brzdęk z W. O. (2 Kor.), Władysław Krzywak z O. (2 Kor.), Dr. Nechowicz z B. (2 Kor.),

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 27 czerwca:

Buhaje	Kor.	180	do	200	za sztukę
Woły	„	—	„	—	„
Krowy	„	170	„	270	„
Jałówki	„	120	„	140	„
Cielęta	„	28	„	70	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie (bita waga)	„	144	„	159	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 27 czerw:

Pszenica	Kor.	12·10	do	12·60	za 50 kg.
Żyto	„	8.70	„	9·10	„
Jęczmień	„	8.60	„	9·25	„
Owies	„	9·20	„	10 —	„
Otręby pszenne	„	5·75	„	5·95	„
Otręby żytnie	„	5·75	„	5·90	„

Rozwiązania najlepiej nadsyłać na kartkach pocztowych; uprasza się nie załatwiać na tych samych kartkach innych interesów do redakcyi.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.